Nr. 39. Królewska Huta, czwartek dnia 17. Maja 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya,, Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Francya przed stu laty.

III. (Dokończenie.)

Smutne wypadki 5. i 6. Października, wznieciły wstręt w ludziach dobrze myślących i zniweczyły zamiary złych, którzy spodziewali się, że król będzie zamordowany lub zmuszony do ucieczki i że rządy dostaną się w inne ręce. Mimo to wszystko Ludwik widział już dobrze, że raczej jest więźniem swoich poddanych, aniżeli ich królem. Zgromadzenie narodowe przedstawiało mu codzień nowe uchwały, zacierające wszelkie ślady dawnego rządu, a on je potwierdzał, nie śmiejąc oporem uzbrajać na nowo ludu przeciwko sobie. — W ciągu licznych prac Zgromadzenia, cała Francya stała się widownią okropnych nieporządków. Stan wiejski, porównany nagle w swych przywilejach z innemi klasami, mniemał, że nabył prawa do zemsty nad panami, od których długiej doznawał niedoli, rzucił się na ich zamki i dwory, palił je, grabił i mordował posiedzicieli. Z tego powodu możniejsi obywatele, szlachta i księża zaczęli tłumnie wynosić się za granicę. A i król otoczony szpiegami i nieprzyjaciołmi, znoszący codzień nowego doświadczać poniżenia, przedsięwziął ocalić się ucieczką, ujść za granicę i ztamtąd na czele obcego wojska lub swoich stronników, którzy u obcych szukali schronienia, wrócić do kraju dla przywrócenia dawnego porządku. Jakoż przebrany za Anglika opuścił Paryż pewnej nocy z żoną, dziećmi i siostrą Elżbietą; gdy jednak przybył do pewnego miasta o kilka mil od Paryża, został niestety poznany przez poczmistrza i przytrzymany. Odwieziono go więc napowrót do Paryża wśród urągań i złorzeczeń pospólstwa. Smutne i upokarzające było położenie króla wobec Zgromadzenia Narodowego; musiał przed niem uroczyście oświadczyć, że podróż jego miała tylko na celu zwiedzenie granic Francyi, aby je zabezpieczyć od wtargnięcia nieprzyjaciół. Zgromadzenie udało, że wierzy zeznaniu króla i nareszcie wygotowawszy swoją pracę, to jest konstytucyą, złożyło ją u stóp tronu. Król Ludwik zaprzysiągł nową ustawę 14 Września 1791 roku.

Nie będziemy się już obszernie rozpisywać o dalszych wypadkach, gdyż w takim razie nie zdołalibyśmy i dziś jeszcze naszej rozprawy zakończyć; powiemy więc krótko, że wściekłość i coraz większe bunty przeciwko królowi taki miały skutek, iż nieszczęśliwy monarcha został zrzucony z tronu i wtrącony do więzienia. Z dniem, kiedy się to stało, ropoczęły się nowe okrucieństwa i prawdziwie krwawe nastały czasy. Austryackie i pruskie wojska, mając na czele emigrantów czyli wychodźców francuzkich, wkroczyły do Francyi w mniemaniu, że łatwo im przyjdzie pokonać Francuzów wewnętrzną niezgodą szarpanych. Ale nie tak się stało; emigranci, którzy, jak powiadamy, byli na czele, pomylili się w swoich rachubach. Skoro nieprzyjaciel zaczął się zbliżać do Paryża, uwięziono tu tysiące osób, które tylko jakokolwiek były podejrzane o tajemne sprzyjanie królowi, a następnie minister sprawiedliwości Danton kazał wszystkich więźniów wymordować, aby tylko uczynić ich nieszkodliwymi. Siedm więzień, jakie w Paryżu się znajdowały, a prócz tego liczne kościoły, które na więzienia obrócono, pływały we krwi potokach. Bandy zbójców z mężczyzn i kobiet złożone, pełniły obowiązek katów: jak najdziksi barbarzyńcy pastwili się nad bezbronnymi więźniami; kobiety ucinały głowy kobietom, mężczyźni zaś mężczyznom, przeszło 5 tysięcy ofiar zginęło w ciągu tego czasu w samym Paryżu. — Tymczasem nieprzyjaciel został odparty. Bataliony rewolucyjne stawiły mężny opór wojskom prusko-austryackim, tak że te nareszcie zaczęły się cofać i opuściły granice Francyi.

Po tych wypadkach zaczęto się przedewszystkiem energicznie zastanawiać nad tem, jakby utrwalić rzeczpospolitą, a znieść na zawsze godność królewską; nakazano więc nowe wybory do Zgromadzenia, mającego ułożyć konstytucyą republikańską. Zgromadzenie to przybrało nazwisko Konwencyi Narodowej. Jedną z pierwszych czynności Konwencyi było: skazanie na wieczne wygnanie wszystkich emigrantów, jako też ogłoszenie wyroku śmierci na tych, którzyby otwarcie lub pokryjomu wrócić do Francyi się ważyli. Na koniec Konwencya wzięła pod rozwagę interes uwięzionego króla i oddała całą tę sprawę osobno ustanowionemu sądowi do rozstrzygnięcia. Dwakroć Ludwik stawał jak zbrodniarz jaki przed kratkami Konwencyi, aż nareszcie po gwałtownych rozprawach i sporach uznano go winnym spisków na wolność i bezpieczeństwo rzeczypospolitej. Słabą większością pięciu głosów został król francuzki przez własny naród na śmierć skazany. Ludwik wysłuchał swego wyroku ze spokojnością i chrześciańską pokorą, już wcześnie napisał był testament, który jest dowodem czystości jego serca i wielkiej pobożności. Nareszcie 21 stycznia 1793 r. o godzinie 11 z rana poniósł śmierć na rusztowaniu. W chwili, kiedy topór katowski spaść miał na głowę niewinnego, spowiednik królewski, ksiądz Edgeworth, temi słowy go pożegnał: „Synu Ludwika świętego idź do nieba." Całe wojsko paryzkie stało pod bronią; odgłos bębnów głuszył rzewne łzy i łkania; wyraz głębokiego smutku malował się na twarzy każdego, co był świadkiem okropnej tej zbrodni.

Przedstawiwszy czytelnikom tak w głównych zarysach rewolucyę francuzką, nie chcemy się wdawać w opisy dalszych szczegółów, które zaszły po

Przygody Podróżnika w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Wąż otwierając pysk dla kąsania, podnosi zęby i wbija je w ciało zwierzęcia, a torebka przyciśnięta mięśniami, wpuszcza do rany kroplę zabójczego jadu.

Otworzyłem węża i w jego wnętrzu znalazłem dosyć dużego ptaka; i węża i ptaka zapakowaliśmy w liście drzewne. Murzyni bardzo się ucieszyli ze zdobyczy i wwieczór ugotowali z węża dobrą zupę, którą się szczerze uraczyli. Tego samego dnia zabiłem także piękną wiewiórkę prążkowaną i kazałem ją sobie ugotować na obiad, chociaż bardzo żałowałem, że tak piękną istotę pozbawiłem życia.

Tego samego wieczora siedząc przy ogniu, patrzyłem jak płonie kłoda drzewa, gdy w tem spostrzegłem wielkiego czarnego skorpiona, uciekającego ze szpary płonącego polana. Rzuciłem na niego mały pręcik, jaki w ręku trzymałem; natychmiast podniósł długi swój odwłok, i począł napastować oraz przebijać patyk. Zadrżałem na myśl, że zwierzę w ten sam sposób mogło pokaleczyć mi ręce i nogi. Murzyni powiedzieli mi, że skorpiony te bardzo są pospolite w ich kraju, i że mając do czynienia z suchem drzewem, zawsze należy się mieć na baczności, albowiem jadowite te zwierzęta chętnie chronią się pod korę lub w szpary pni drzewnych.

Piękny kraj, mówiłem do siebie, gdzie tego samego dnia zabija się węża i skorpiona. To też kładąc głowę na poduszce, składającej się z kłody drzewa, pilnie przyglądałem się, czy nie ma gdzie skorpiona, lecz nic nie spostrzegłem, ale pomimo to całą noc zrywałem się ze snu.

Śniłem, że czuję setki szkaradnych istot łażących po mnie i zabijających mnie swem jadowitem ukłóciem. Miałem całe ciało potem oblane; z przestrachem naokoło siebie spoglądałem, lecz spostrzegałem tylko śpiących murzynów, a ani jednego skorpiona; dzięki Bogu był to tylko sen.

W pobliżu naszego obozu rozciągała się piękna łączka; widziałem na niej tropy bawołów, zwróciłem więc uwagę mego towarzysza Andeke, że należałoby na nie zapolować, a trzeba wiedzieć, że Andeke, syn królewski, był to bardzo roztropny chłopak i doskonały strzelec.

Poszliśmy tedy na łączkę i każdy zaczaił się na brzegu otaczającego ją lasu. Wkrótce spostrzegłem wielkiego bawołu, który bynajmniej nie podejrzywał mojej obecności, gdyż stałem pod wiatrem, więc nie mógł mnie zwietrzyć. Bawół bez nieufności zbliżył się do drzewa, które mnie zasłaniało. Zmierzyłem i wypaliłem. Na nieszczęście kula zboczyła napotkawszy po drodze pnącą się roślinę, i skutkiem tego tylko raniła zwierza, który apostrzegłszy mnie; rzucił się na mnie ze spuszczonym łbem.

Jako nowicyusz w polowaniu straciłem głowę i uciekłem, pomimo że miałem drugą lufę nabitą, tak dalece przeraziła mnie zajadłość zwierza i groźne jego oko. W ucieczce zaplątałem się nogą w lianach i zostałem jakby w sidła złapany, a bawół pędził naprzód, łamiąc po drodze krzaki i zarosla. Znalazłszy się w takiem niebezpieczeństwie oprzytomniałem, uczułem powracającą odwagę i zwróciwszy się do nieprzyjaciela, stanąłem jak mur. Gdybym i tą razą chybił, byłoby po mnie, albowiem bawół niechybnie by mnie rozpłatał. Cierpliwie zmierzyłem i strzeliłem w sam łeb. Bawół głucho zaryczał i przewalił się pod moje nogi. Wówczas Andeke przybiegł mi na pomoc.

Wyznaję, że po tym wypadku uczułem w sobie wielce wojowniczego ducha, zwłaszcza, że później przekonałem się, jak dalece niebezpieczny jest bawół raniony.

A teraz kilka wyrazów o samem zwierzęciu. Bawoły często można spotywać w tych okolicach Afryki. Przez większą część dnia bawół chowa się w krzakach. Często niepokojony staje się ostrożnym. Pospolicie trzyma się stadkami po dziesięć do dwudziestu sztuk, chociaż zresztą widywałem niekiedy mniejsze. Bawoła tego (Bos brachyceros) murzyni nazywają „niare." Jest on wzrostu naszego bydła swojskiego, włos ma cienki i czerwony, ciemniejszy u samca niż u samicy. Racice długie, wązkie, uszy obrzeżone pięknym, szczeciniastym włosem; rogi z wdziękiem zaginające się ku przodowi. Z ogólnej postawy bawół jest zarazem podobny do antylopy i do krowy zwyczajnej, a w pewnej odległości okazałe te zwierzęta wydają się jak stado naszego bydła swojskiego.

Jakaż była radość murzynów, gdy Andeke i ja

śmierci Ludwika XVI, nie chcemy rozwodzić się nad tem, jak to Napoleon Bonaparte wewnętrzny jad, który Francyą niszczył, przelał na zewnątrz, podbijając obce narody i stawiając Francyą na szczycie sławy, albowiem na to wszystko nie znaleźlibyśmy w piśmie naszem miejsca. Jedno tylko pytanie chcielibyśmy jeszcze stawić i na nie odpowiedzieć, bo do tego od samego początku zdążamy, a pytaniem tem jest: „Dla czego Francya pomimo tych wszystkich okrucieństw, jakie przed stu laty w jej wnętrzu się działy, obchodziła teraz (5. Maja) uroczyście pamiątkę wybuchu rewolucyi; czy to ma jaki sens? — Na to pytanie każdy rozsądny człowiek, każdy rozsądny naród odpowiedzieć musi, że bezwarunkowo jest w tem sens wielki. Francuzi bowiem nie obchodzą dziś tych okrucieństw, tych morderstw, jakie przed stu laty miały miejsce, lecz raczej chcą oni uświetnić pamiątkę odrodzenia się nietylko swojej własnej Ojczyzny, lecz wszystkich krajów europejskich, którym ta straszna rewolucya niejako oczy otworzyła i okropnymi przykładami dała znać, jak trzeba wolność szanować. Klasa uboga, to jest lud był nieraz gorzej traktowany, jak dzikie zwierzęta; to musiało ustać i zmienić się a jeżeli reforma (czyli naprawa) na tak krwawą weszła drogę, to chyba nie wina w tem całego narodu, lecz tylko tych, którzy kraj samowolnie wtrącili na drogę zepsucia, a gdy potem chodziło o naprawienie błędów, wszelkie możliwe przeszkody stawiali, spowodowani samolubstwem lub fałszywą dumą, lub też tchórzostwem.

Francuzka rewolucya (w roku 1789) to ostrzegający przykład dla wszystkich despotów, dla wszystkich tych monarchów, którzy nie umieją uszanować wolności i praw swoich bliźnich i poddanych.

(Ludwik XVI był wprawdzie niewinny, ale musiał cierpieć za obydwóch swych poprzedników.)

Strejk górników westfalskich

jest jednym z najdonioślejszych wypadków, jakie ostatnie czasy przyniosły. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi strejkuje; to jest niesłychane, ale z drugiej strony tem więcej przekonywające, że robotnicy mają słuszność. Gdyby bowiem robotnicy nie mieli słuszności, to by z pewnością ich się tak wiele nie znalazło do zawieszenia pracy, bo ci rozsądni powiedzieliby, że tu nie ma powodu do strejkowania, i nastąpiłoby rozdwojenie. Tu jednak rzecz ma się inaczej; jedność i zgoda panuje pomiędzy wszystkimi strejkującymi robotnikami, a wszystkie gazety — nawet te, które zwykle przeciw robotnikom występują — zgadzają się w tym razie na jedno i są po ich stronie. Także całe obywatelstwo okazuje przychylność dla robotników. W Gelsenkirchen naprzykład utworzył się komitet z 7 kupców i 6 górników. Ci ostatni mają się starać o to, aby był spokój i porządek, kupcy zaś wspomagają robotników znacznemi sumami pieniędzy. Prócz tego wielu kupców udziela żywności na kredyt, mianowicie piekarze i rzeźnicy. Podobnie dzieje się w innych miejscomościach. Pomimo to panowie dyrektorowie kopalń nie uginają karku, lecz przedstawiają robotnikom w swoich gazetach, że zarabiają dosyć. W samej rzeczy sprawa tak się ma: Jeżeli interesa nie idą wyśmienicie, wtenczas zarządy kopalń coprędzej zniżają płacę, aby tylko nie ponieść żadnej szkody; biedny robotnik musi ponosić koszta, aby bogacze te same dochody mieli, co zawsze. Gdy jednak interesa znowu się poprawią, to panom chlebodawcom się ani śni, płacę dobrowolnie podwyższyć, a gdy przyjdzie do jakich poważnych zajść, wtenczas dopiero dziwią się i płaczą nad swoją szkodą. Podług ich przekonania jest tylko robotnik tak długo dobry, póki punktualnie przychodzi do roboty, pracuje za psie pieniądze, jak niewolnik, pozwala się wyzywać bez szemrania i przy wyborach oddaje głos, na kogo mu każą, ale gdy tysiące robotników nagle odezwą się z tem oświadczeniem, że „już dosyć tego,“ wtenczas nie mogą podobni chlebodawcy liberalnych zapatrywań pojąć, co to się stało, a mniemając, że robotnik jest bezrozumnem stworzeniem, spędzają winę na socyalistów, anarchistów, katolickich agitatorów, itp. Już to jest taki smutny los robotnika, że, podczas gdy każdy dąży do polepszenia bytu, on musi cicho być, bo jak nie, to zaraz z flintami i z pałaszami idą mu na kark. My bynajmniej nie stajemy w obronie tych robotników westfalskich, którzy przemocą i gwałtownymi środkami domagają się swego prawa, albowiem szkodzą oni tylko w ten sposób swoim rozsądniejszym kolegom, a potem zapominają, że wolno jest każdemu robotę zawiesić i w legalny sposób domagać się swego, ale nie wolno wszczynać bójek i zakłócać spokoju; z drugiej strony jednak nie uważamy bynajmniej za czyn bohaterski, jeżeli się bez namysłu do gromadki ludzi strzela, mianowicie bez poprzedniego zbadania, z kim się właściwie ma do czynienia. A takich wypadków zaszło kilka. Do „Westfalskiej gazety ludowej“ pisze naoczny świadek z Bochum, co następuje: „Miałem właśnie zamiar zanieść kilka listów na kolej, w tem słyszę przeciągłe okrzyki i widzę biegnących i uciekających ludzi. Wybiegam na ulicę — w tem tłumy się rozpraszają — słychać strzały. Mnie samemu świstały kule około uszu, uznałem więc za stósowne przyglądać się z okna dalszemu przebiegowi strasźliwej sceny. Tymczasem ustawili się żołnierze, w środku ulicy, gotując się do strzałów. W tem nadjechały pociągi osobowe i z trwogą oczekiwałem dalszego przebiegu rzeczy. Teraz zagrzmiała druga salwa, po której nastąpiły głośne jęki i krzyki. Jeszcze raz nakazał młody oficer (podporucznik Feiker) przygotować się żołnierzom do strzałów. Dochodziło już kilka osób z dworca na ulicę Kolejową, gdy zagrzmiała trzecia salwa. Żołnierze odmaszerowali; pobiegłem na ulicę, chcąc się udać na kolej. O kilka kroków od mego pomieszkania leżała na ziemi jedna osoba zabita, a tam, gdzie się ulica Kolejowa skręca ku dworcowi, pływała we krwi, pasując się z śmiercią, druga osoba. Jak się pokazuje, przybyli ci zabici pociągiem z Essen, tymczasem młody oficer uważał ich w przesadnej swej gorliwości jako buntowników. Okrzyki „hurra“ wznosiły dzieci, chłopaki w wieku do 17 lat i robotnicy fabryczni — a nie górnicy. Zabitych ułożono na słomie, a w pół godziny potem zabrała ich policya. — Oto przebieg tego zajścia, jak je sam widziałem. Oficer twierdzi, że ugodzono go kamieniem, co, jeżeli jest prawdą, byłoby pożałowania godnem, lecz również pożałowania godnem jest jego postępowanie.“ —

Jesteśmy przekonani, że w wielu miejscach oszczędziłoby się niepotrzebnego rozlewu krwi, gdyby zamiast porywczych i zapalonych oficerków poważne i rozsądne osoby miały polecenie starania się o porządek.

Niezmiernie cieszy nas to, co większa część gazet, mianowicie polskich podnosi, że polscy robotnicy w Westfalii bardzo wzorowo się zachowują. Polskich robotników z Poznańskiego, z Prus i z Górnego Szlązka jest w kopalniach westfalskich bardzo wiele; strejkują oni porówno z Niemcami, co im się chwali, bo tego wymaga koleżeństwo i cenienie samego siebie, ale z drugiej strony zachowują się oni przyzwoicie i nie robią szkandalów. To jest przykład godny naśladowania; robotnicy polscy w Westfalii są to po największej części oświeceni ludzie, bo czytają pilnie gazety polskie i należą do polskich Towarzystw. Taki robotnik już sobie da radę. Jeżeli zaś tu i owdzie zdarzają się awanturnicy, którzy kijów i kamieni chcieliby użyć, ażeby na swojem postawić, to są to chyba niedojrzali młodzieniaszkowie lub też ludzie ciemni, którzy ze strachu przed panami trzymają się zdala od Towarzystw i pism polskich. Panowie niech teraz sami powiedzą, czy takie traktowanie robotnika wychodzi na dobre. —

Więcej szczegółów zamieszczamy jeszcze pod Przeglądem politycznym. —

Przegląd polityczny.

Berlin. Ztąd donoszą, że w poniedziałek dnia 20. Maja ma się tu rozpocząć bezrobocie. W pierwszym rzędzie odbywają mularze i cieśle jedno zebranie po drugiem. Cieśle żądają 9 godzinnej pracy dziennej i 60 fen. zapłaty za godzinę; mularze doprowadzili dopiero do częściowego strejku, który atoli przybrał już wielkie rozmiary. Zaczynają się także już ruszać krawcy, kuśnierze, stolarze, tkacze. Jutro (w piątek) o godzinie 3 po południu ma się odbyć walne zgromadzenie wszystkich cieślów z Berlina i okolicy, którzy należą do związków. Na tem zgromadzeniu ma być oznajmionem postanowienie zawieszenia pracy. W poniedziałek rano rozpocznie się strejk; wieczorem zaś robotnicy znowu się zgromadzą celem zbadania, jaki skutek zawieszenie pracy przyniosło i czy u tych przedsiębiorców lub majstrów, którzy będą chcieli przystać na żądania robotników, ma się we wtorek praca na nowo rozpocząć.

Strejk ten był już dawniej przez socyalnych demokratów zapowiedziany.

W parlamencie rozpoczyna się w tym tygodniu trzecie czytanie w sprawie zabezpieczenia robotników. Książę Bismark podobno weźmie udział w obradach, aby przyjęcie ustawy w trzeciem czytaniu zapewnić. —

Z Waldenburga (na Dolnym Szlązku) donoszą telegraficznie do różnych niemieckich gazet, że i tu zastrejkowało 4 tysiące górników. Wiadomość ta musi być prawdziwą, skoro w kilku gazetach się pojawia. —

Z Dortmundu donoszą, że strejkujący robotnicy wysłali deputacyą z trzech osób się składającą do cesarza, do Berlina. Rezultatu jeszcze nie wiemy. —

Bezrobocie w Westfalii. Najnowsze wiadomości o rozruchach robotniczych dają znać, że strejk jeszcze większe przybiera rozmiary, ale że pomimo to w ostatnich dniach spokój publiczny nie został zakłócony. Obecnie świętuje już sto tysięcy górników. Nie ma wielkiej nadziei, aby spór obecny szybko został załatwiony, ponieważ panowie z kopalń na zebraniu w Dortmundzie oświadczyli, że walka wszczęta przez robotników jest nieprawną, że jednak zgadzają się

---

zawiadomiliśmy ich, że zabiłem bawoła! Czując znużenie, pozostałem w obozie, podczas gdy murzyni wyruszyli z nożami i pałaszami dla oprawienia zwierzyny na miejscu i przyniesienia mięsa do obozu.

Koło naszego obozowiska dużo było dzików. Wiadomo wam, że wzdychaliśmy do ich doskonałego mięsa; umówiłem się tedy z Andekem, że w nocy zasiądziemy na łączce, a dla nadania sobie większego podobieństwa do murzyna, twarz i ręce węglem pomazałem, aby mnie można było w ciemności odróżnić od czarnego towarzysza wyprawy.

Przed nocą wyszliśmy z obozu i zaszli na łączkę. Zasiadłem pod ogromnem mrowiskiem przy otwartem miejscu; siedziałem godzinę, dwie, trzy, a dziki się nie pokazywały. Poszedłem poszukać Andekiego i znalazłem go tuż obok, uśpionego u stóp innego mrowiska.

Naraz spostrzegłem przebiegające całe stado gazelli, lecz niestety było za daleko; usłyszałem też głuche chrząkanie i trzask krzaków, świadczący o obecności dzików, lecz następnie wszystko ucichło i wkrótce zasnąłem. Niespodzianie obudził mnie straszny krzyk i jakieś chrapanie. Przerażony przetarłem oczy.

Patrzyłem naokoło siebie i nic niewidziałem, jednakże w lesie rozlegały się krzyki przerażenia, które mnie dreszczem przejmowały. Usłyszałem trzask gałęzi łamanych w szybkiej ucieczce jakiegoś zwierza i spostrzegłem bawołu wybiegającego z lasu, któremu przyczepił się do karku ogromny lampart. Biedne zwierze spinało się, otrząsało, ryczało i beczało, lecz wszystko na próżno. Potężne pazury lamparta silnie wpijały się w ciało zdobyczy, podczas gdy zęby głęboko przejmowały i szarpały szyję zrozpaczonego bawołu. Wkrótce straszna ta para znikła w lesie; ustały ryki i trzask gałęzi, i znowa zapanowała cisza. Strzeliłem do lamparta, lecz było zadaleko.

Cały tydzień przepędziliśmy w tem samem miejscu, i bardzo podobałem sobie pośród lasów. Porobiłem zbiory motyli i ptaków, zabiłem kilka pięknych dobrych czworonogów, a następnie powróciliśmy do wsi nadbrzeżnej, gdzie mnie wkrótce febra przykuła do łóżka. Ileż wówczas cierpiałem przytym pierwszym napadzie strasznej choroby! Przez kilka dni miałem głowę jak węgiel rozpaloną; skoro wreszcie zacząłem do zdrowia przychodzić, przejrzawszy się w zwierciadle sam sobą się przeraziłem, tak dalece poznać się nie mogłem. Znikły wszelkie ślady krwi pod skórą i byłem żółty jak cytryna. Ta febra była tylko zwiastunem utrapień, jakie mnie czekały w Afryce podrównikowej.

ROZDZIAŁ III.

Wieś nad brzegiem morza. Polowanie z zasadzki na lamparty

Na przylądku św. Jana, o jeden mniej więcej stopień na północ równika, leżała wioska Mbagasów, której naczelnik nazywał się Jmonga. Było to o ile pamiętam, 1852 roku. Okolica była naokoło jak najdzikszego wejrzenia. Wioska leżała na wierzchołku wysokiej góry, urwisto do morza spadającej i tworzącej mały przylądek.

Fale silnie biły piękny przedstawiający widok, gdy uwieńczone białą pianą rozbijały się o boki góry, podmywając ją ciągle powtarzanemi uderzeniami. Wylądowanie było tam rzeczą bardzo trudną, albowiem pomiędzy rafami znajdowały się tylko dwa lub trzy przejścia. Ludność była również dzika jak otaczająca okolica i należała do najbardziej wojowniczych ludów. Składała się ona z rybaków, którzy prawie całe dnie spędzali w swych małych łodziach, lecz że mało było zwierzyny, więc też niewielu z nich oddawało się myśliwstwu.

Naczelnik Jmonga miał na twarzy szeroką szramę, po której można było odrazu poznać w nim wielkiego wojownika; wielu poddanych posiadało również szramy, w walkach otrzymane. Walki te czyli zwady często odbywają się w łodziach na wodzie, czyli to z mieszkańcami innych wsi, czyli też pomiędzy ludźmi tego samego kraju.

Jmonga, nie wiem dlaczego, okazywał mi dużo przyjaźni, i te same uczucia spotykałem u jego ludu. Oburzało mnie jednak, że Jmonga, wymagający od żon bezwarunkowego posłuszeństwa, kazał im ucinać staw małego palca, a to dla wpojenia w nie strachu.

W lasach otaczających wieś dużo było lampartów, będących grozą mieszkańców, którzy widzieli jak od czasu do czasu znikał jeden z pomiędzy nich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

na podwyższenie płacy, jeżeli robotnicy do pracy powrócą i jeżeli będą mieli do nich zaufanie. Robotnicy mają się więc oddać pracodawcom na łaskę i niełaskę, a na to nie chcą przystać. Nawet liberalne gazety, które zwykle na robotników wygadują, już dlatego samego, że to są przeważnie katolicy i nie chcą na liberalnych kandydatów głosować, nie mogą w tym razie wszystkiego zaprzeczyć. I tak liberalna gazeta „Berliner Neueste Nachrichten" wysłała swego korespondenta na miejsce rozruchów, który z Dortmundu tak pisze:

Prawie cała publiczność i prawie wszystkie tutejsze gazety stoją po stronie robotnika. Nie ma mowy o tem, żeby tu socyaliści rej wodzili. Prawie wszyscy przyznają, że robotnikowi należy się większa płaca. Hajerzy mający żony i po czworo dzieci, zarabiają miesięcznie najwyżej 90 mk., ale w przecięciu dostają tylko 70 mk., z czego jeszcze odchodzi 5 mk. na olej do lampek. Gdy górnik natrafi na dobrą żyłę i zarobi na miesiąc 110 mk., to mu odciągną 10 mk., bo to niby nie jego zasługa, że dostał się do dobrej żyły; ale gdy górnik trafi na złą żyłę i wykuje z ziemi zarobku dla siebie tylko 50 mk. na miesiąc, to mu w tym miesiącu nikt grosza nie dołoży.

W dalszym ciągu jednak spędza tenże korespondent winę na Polaków i pisze tak:

„Robotnik westfalski jest dobry katolik, chętny do pracy, łagodny i zgodny, ogólnie tu lubiany. Zachowuje się tu spokojnie i z godnością, a jeżeli przyszło gdzie do jakich nadużyć, co się rzadko zdarzało, to dopuścił się tego nie westfalski, ale **polski robotnik**."

W obec tego robi „Orędownik" poznański następujące uwagi:

„Przeglądamy nie wszystkie wprawdzie, ale dość wiele gazet niemieckich i dotąd nie spotkaliśmy w nich, co się zowie, żadnej wzmianki o robotniku polskim, ani dobrej, ani złej. Pierwszy „Goniec Wielkopolski" nazwał Rodaków naszych w Westfalii „obleciświatami," a teraz „Berl. N. Nachrichten" jest drugiem pismem, które źle o o Polakach pisze. Niechaj Rodacy w Westfalii napiszą do tejże gazety i zaprotestują przeciw temu. Robotnicy polscy nie powinni ścierpieć tego, żeby lada kto chwalił Niemców kosztem Polaków.

Że owo twierdzenie jest kłamstwem, widać z tego, że westfalskie gazety byłyby z pewnością o Polakach pisały, gdyby im Polacy byli jakiolwiek powód dali, tymczasem, jak powtarzamy, ani na lekarstwo nie mogliśmy dotąd w gazetach tych znaleźć choćby wzmianki o Polakach."

(„Orędownik" traktuje sprawy dotyczące robotników i w ogóle klas średnich bardzo szczegółowo i sympatycznie, kto więcej, jak jednę markę kwartalnie na gazetę poświęca, ten powinien takie pismo abonować, bo się z niego wiele nauczy).

Francya. Uroczystość obchodu stuletniej rocznicy wybuchu rewolucyi, a więcej jeszcze niewyjaśniony dotąd dokładnie zamach na prezydenta rzeczypospolitej Carnota wznieciły nieco w Paryżu zapał dla tego ostatniego. Kilku książąt bowiem pospieszyło do niego z powinszowaniami z powodu szczęśliwego uniknięcia wypadku.

— Boulanger jest wedle doniesień gazet paryzkich niebezpiecznie chory. Ma on cierpieć na wewnętrzne krwiotoki.

Rosya. Pogłoski, jakoby car Aleksander III chciał się koronować królem polskim w Warszawie, nie ustają. Do „Danziger Zeitung" telegrafują, że car kazał zapowiedzieć przybycie swe z rodziną do Warszawy na ostatnie dni Maja i że z tego powodu robią tam wielkie przygotowania.

Przyszłość pokaże, czy te wiadomości nie były wymyślone przez gazety niemieckie.

Koronacya na króla polskiego jest właściwie obowiązkiem cara, jeżeli chce prawnie Polskę posiadać; jest też to ceremonia tylko, która sama przez się ulgi i sprawiedliwości nie daje. Ale i to nie bardzo do wiary podobne, żeby car miał głośno i uroczyście przypominać, iż jest jeszcze Polska i że on ma względem niej obowiązki, bo przecież wiadomem jest, iż Moskale prześladują bezustannie Polaków i ich język, a nawet Polski nie pozwalają Polską nazywać. Jeżeli Rosya ma zamiar w krótkim czasie rozpocząć wojnę, w takim razie prędzej można sobie całą tę sprawę wytłómaczyć albowiem car, koronując się królem polskim, pozyskałby może życzliwość i poparcie ze strony Polaków. Innej spekulacyi pewnie on nie ma na myśli.

W Portugalii odbył się także wiec katolicki w mieście Oporto. I tam wystąpiono bardzo stanowczo przeciw królowi włoskiemu, który Papieżowi nie chce przyznać władzy świeckiej.

Afryka. Z Berlina wysłano, jak swego czasu donosiliśmy, pruskiego kapitana Wissmana do Afryki, aby przywrócił pokój w tych murzyńskich krajach, w których murzyni powstali i pod dowództwem Arabów wypędzili Niemców i Europejczyków wogóle, a misyonarzy wzięli w niewolę i dopiero za drogim okupem wypuścili. Wissmanowi dano znaczne na to fundusze, iż mógł sobie dość wielką siłę zbrojną zebrać i tam zaprowadzić. Uderzył on też na arabskiego dowódzcę Buszyra i pobił go. To tylko, że gdzie drwa rąbią, tam wióry padają. Więc i ze strony niemieckiej padło sporo osób, tak murzynów przez Wissmana najętych, jak i majtków z niemieckich okrętów.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

(Dokończenie.)

Hrabia Montalembert odważnie i wymownie bronił we francuzkiem zgromadzeniu narodowem praw Stolicy św. i wyrzekł pomiędzy innemi te pamiętne słowa, porównując Kościół z niewiastą, która wprawdzie sama przez się jest słabą istotą — ale w obec męża wszystko może:

„Kościół jest więcej niż niewiastą — bo jest Matką, bo jest Matką Europy, jest Matką postępu. Każda walka przeciw Kościołowi stanie się prędzej czy później zgubną dla tego, który ją wszczął. Każdy wróg, który się mierzyć zechce z Kościołem, upadnie zdruzgotany nieszczęściem, albo zmiażdżony pogardą świata.... Kościół ma niewyczerpane środki obrony na zawołanie. (Śmiechy na lewicy). Zacznijcie z nim walkę — a zaprawdę niedługo śmiać się będziecie — bo Kościół, choć nie umie zaczepiać, to na obronie zna się wyśmienicie; jest on twierdzą, którą można napaść — ale nigdy zdobyć. Kościół ma starą broń, onę zasadę: „Nie mogę" — „Non possumus." Ta zasada wypisana jest w starej księdze, bo w Dziejach Apostolskich — a wypowiedział ją stary Papież — bo Piotr święty! Z tem słowem przetrwa Kościół aż do końca wieków i będzie tryumfował nad Wami."

I w duszy Ojca św. obudziło się już pragnienie powrotu do swego ukochanego Miasta. Dnia 4go Kwietnia wyruszył z Portiezi — a cała podróż jego aż do kościoła św. Jana Laterańskiego w Rzymie, była nieustającym tryumfalnym pochodem wśród radości ludu i ciągłych okrzyków. Naoczny świadek tak opisuje przybycie Papieża do Rzymu 12go Kwietnia 1850 w Tygodniku kościelnym z r. 1850:

„Byłem dziś świadkiem wjazdu Papieża do Rzymu, a z jakiem uniesieniem witała go stolica, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Takiego przyjęcia nikt się pewnie nie spodziewał.... Ten zapał jednomyślny i rzewny, z którym się cała ludność pod stopy i błogosławieństwo Papieża rzuciła z prawdziwego niezawodnie pochodził uczucia. Od samego rana nie trzeba było przewodnika, aby się dowiedzieć, którędy orszak postępować będzie; wszystkie ulice i place, któremi miał przechodzić, wysypane były żółtym piaskiem a z okien wszystkich domów powywieszano kobierce. Powóz Ojca św. zbliżał się zwolna wśród ciągłych okrzyków: Viva il Papa! Viva il Santo Padre! Niech żyje Papież! Niech żyje Ojciec święty! Wieczorem gmachy publiczne, kopuła św. Piotra, wieża i pałac Kapitolu gorzały w ogniu na kształt wielkich latarni. Wszystkie ulice, każdy dom bez wyjątku były oświetlone! —"

Pius IX. nie zamieszkał w pałacu kwirynalskim, w którym od onych smutnych dni w Listopadzie r. 1849 nie postała aż do śmierci noga jego, i kazał się wprost zawieźć do Watykanu.

Objawy radości powtórzyły się i dnia następnego — a mianowicie dnia 14-go Kwietnia, w którym we wszystkich kościołach dziękowano Panu Bogu za szczęśliwy powrót Ojca św. — uroczystem „Te Deum laudamus."

Na tem zakończamy nasze urywki z życia Piusa IX.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. We wtorek przed południem chciała pewna część robotników, pracujących w fiskalnej kopalni Królewskiej, zawiesić robotę. Ponieważ im jednak podwyższono płacę, odstąpili od swego zamiaru i pracują dalej. — Zresztą jest tu spokojnie. — Codzień wysełają z tąd masy węgli do Westfalii.

— „Königshütter Zeitung" zaprzecza naszej wiadomości, podanej w przeszłym numerze o strejku 40 szleperów w kopalni „Krugszacht" w Chorzowie i twierdzi, że pogłoski były zupełnie mylne. My zaś z naszej strony dowiadujemy się teraz, że nie 40, lecz tylko 17 szleperów przestało pracować; jednakże skoro im przyobiecano lepszy zarobek, powrócili zaraz do pracy. —

Gliwice. W niedzielę po południu odbywało się tu w pewnej obercy wesele. Kilku żołnierzy chciało się także na salę, gdzie tańczono dostać. Gdy im jednak na to nie chciano zezwolić, powstała krwawa bójka. Kilku żołnierzy dobyło pałaszów. Pomiędzy innymi została mianowicie jedna kobieta zraniona w rękę; także gospodarza sponiewierano. Goście weselni pouciekali oknami ze strachu przed grożącem niebezpieczeństwem.

Wirek. Pewien trapista z Afryki przybył tu dotąd i zbiera na budowę kościoła w Afryce dobrowolne składki.

Zabrze. Piekarzowa pani M. z Doroty, posiadająca pozwolenie sprzedawania wina i piwa, została przez sąd ławniczy w Gliwicach oskarżoną o sprzedawanie gorzałki. Chodziło tu o wino podrobione. Aptekarz Kania, którego zawezwano na świadka orzekł, iż napój, o który sprawa się toczy, zawiera w sobie 12 procent alkoholu, dalej wodę kwas winny i syrop z cukru. Sąd skazał oskarżoną na 100 marek kary.

Prosków. W kopalni „Aschenborenschacht" zamówiono bardzo wiele węgli dla fabryk westfalskich i nadreńskich. Codzień bywa 60 do 70 wagonów wysyłanych. —

Zgorzelice. Przed tutejszym sądem przysięgłych toczył się niedawno proces o morderstwo za pomocą trucizny. Niezamężna Augusta Jakosch, licząca lat 20, była oskarżoną, że w dniu 23go Grudnia zeszłego roku odebrała życie swojemu 8 tygodni liczącemu dziecku, wlawszy temuż w usta truciznę (kwas karbolowy). Lekarz, którego jako znawcę przywołano do zbadania sprawy, orzekł, że śmierć dziecka bezwarunkowo z powodu otrucia karbolem nastąpiła. Przysięgli uznali oskarżoną winną umyślnego zabójstwa, ale przyjęli łagodzące okoliczności, tak że oskarżona została skazaną na 8 lat do domu karnego (cuchthaus), jak również na utratę praw honorowych w ciągu tego czasu. —

Z Monachium (w Bawaryi) donoszą, że pewien młody doktór, nazwiskiem Władysław Graduszewski, udał się raz w góry, które już dawno zamierzał zwiedzić. Kolegom swoim powiedział, że najpóźniej za trzy dni wróci. Kiedy czwartego dnia nie było go z powrotem, koledzy obawiając się jakiego wypadku, pojechali w tym samym kierunku a poszukiwania ich utwierdziły ich w przekonaniu, że Graduszewskiego spotkało w górach jakie nieszczęście. Dali znać policyi, która stwierdziła, że młody nasz rodak 29 kwietnia podjął wycieczkę na szczyty gór i nie wrócił. Ścisłe poszukiwania zostawały bez skutku, bo masy śniegu pokrywają góry. Dopiero w niedzielę 12 Maja znaleźli go niestety — trupem. Wypadek ten wywołał wielki żal i współczucie, zwłaszcza, że młody doktór pozostawia rodziców i braci, którzy w synu swym i bracie, na którego nauki łożyli wszystko, całą ufność w przyszłości pokładali.

Londyn. Barbarzyństwa dopuszczono się, jak „Frankf. Zeitung" donosi w pewnej wsi w zachodniej Anglii. Czterech Francuzów podróżowało z dwoma niedźwiedziami od wsi do wsi i dawali przedstawienia, gdy nagle rozeszła się śmieszna wieść, że jeden z niedźwiedzi pożarł dziecko i poszarpał jakąś dziewczynę. Wszyscy mieszkańcy wsi B. udali się w pogoń za Francuzami, a dogoniwszy ich, zaczęli się nad nimi i nad niedźwiedziami pastwić, rzucając na nich kamieniami i bijąc ich niemiłosiernie. Francuzi, którzy ani słowa po angielsku nie umieli, padli na kolana i prosili o litość, ale wszystko napróżno; jeden z nich, ugodzony kamieniem w głowę, padł bez zmysłów na ziemię; jednego niedźwiedzia zabito kołkami, a drugiego zastrzelono. Pewien miłosierny człowiek uratował jednego Francuza, a dwom udało się uciec i ukryć w lesie. Przywódzca wściekłej tłuszczy, jakiś knajpista, musiał się wraz z dwudziestu innymi chłopami przed sądem usprawiedliwić ze swego brutalnego czynu. Oskarżonych skazano na wysoką karę pieniężną, a prócz tego na wynagrodzenie Francuzów za zabicie niedźwiedzi, zwłaszcza, że wieść o pożarciu dziecka i rozszarpaniu dziewczyny była nieprawdziwa. —

Kalendarz Piątek 16-go Maja Paschalisa Z., sobota 18-go Maja Feliksa P., niedziela 19-go Maja Prudenc P., poniedziałek 20go Maja Bernarda Seneń.

Wschód słońca o godz. 4 minut 3, zachód o godz 7 minut 50.

Fraszki.

— Chłop pewny, którego ojciec umierał pobiegł do plebana raniuteńko, i prawie przez trzy godziny pukał, ale pomaleńku do plebanii. Pleban zawoła na chłopa: Czemu mocniej nie pukacie? Na co chłop: Obawiałem się Mości Panie, żebym was nie obudził. Pleban do chłopa: Czegoż tam chcecie? Chłop odpowie: Ojciec mi umierał, gdym szedł do Waszmości. Na co mu pleban: To pewnie już musiał umrzeć do tych czas? Na co mu chłop odpowie: Ach nie mości Panie, bo Wawrzek mój sąsiad obiecał mi go zabawić, nim Wasmość przyjdziecie.

— Człek pewny cisnął kamień na psa, a w żonę trafił; żona zaczyna wrzeszczeć, a ów człek rzecze: Dobrze się stało, lepiej trafiłem, niż chciałem.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz przyjmował we wtorek deputacyą robotników westfalskich, a wysłuchawszy ich żale, oświadczył, że każe dochodzić przez urzędników, jakie jest górników położenie. Cesarz ostrzegał mianowicie przed socyalistami i rozruchami, albowiem w takim razie musiałby użyć wojska. Jeżeli się zaś robotnicy spokojnie zachowają, wtenczas mogą napewno się spodziewać, że ich cesarz nie opuści. —

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza. Z szacunkiem **Józef Koska.**

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyraźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.		10 Całe płótno, brzeg złoty i zamek	5,— m.
1 Pół skórek, brzeg marmurowy	1,50 m.	11 Cała skóra, brzeg złoty	6,— m.
2 Całe płótno, brzeg marmurowy	1,70 m.	12 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	6,50 m.
3 Całe płótno, brzeg złoty	2,10 m.	13 Francuski szagren, brzeg złoty	7,— m.
4 Całe płótno. brzeg złoty, zamek	2,75 m.	14 Francuski szagren, brzeg zł. i zam.	7,50 m.
5 Cała skóra, brzeg marmurowy	2,25 m.	15 Safian gładki, brzeg złoty	8,— m.
6 Cała skóra, brzeg złoty	2,70 m.	16 Safian gładki, brzeg złoty i zamek	8,50 m.
7 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	3,50 m.	17 Aksamit, pojedyńcze okucie	7,50 m.
8 Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie	5,— m.	18 Aksamit, lepsze okucie	9,— m.
Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.		19 Imitacya kości słoniowej	8, – m.
9 Całe płótno, brzeg złoty	4,50 m.	20 Imitacya perłowej macicy	7,50 m.

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka. Poznań, Wodna ul. 25.**

Cierpiącym na płuca i gardło oraz na **astmy i choroby krtani** zwraca się uwagę na roślinę leczniczą **„Homeriana“** sprowadzaną z Rosyi. Jest to środek lekarski wielokrotnie wypróbowany i tysiącami świadectw uznany za skuteczny przeciwko chronicznym chorobom płuc i gardła, napadom astmy i początkującym suchotom. Paczka wystarczająca na dwa dni kosztuje 1,20 mk. Rozsyła się w pudełkach po 3, 5, 10, 20 i 30 paczek. Broszury o skuteczności i sposobu używania tej rośliny dostać można bezpłatnie od sprowadzającego.

Albert Wolffsky, Berlin N., Weissenburgerstr. 79.

NB. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zkądinąd polecane bywają, bo dla Niemiec innych składów tej rośliny nie ma.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejów kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to opisujące historyą początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. — 75 ct. z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę kościelną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

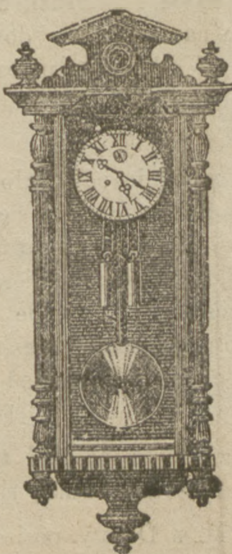
po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.



U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła) Pola . . . . . 60 fen.
1 - - - Lojtowickich . . . . . 50 -

Owies, jęczmień, wyki,

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Można pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu . . . . 33 fen.
(2) 1 funt rybiej oliwy . . . 30 -

Na centnarze daleko taniej.

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

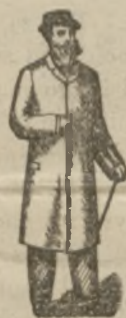
1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu**, (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska.** (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór ucieszných powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.



Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam **bardzo liczny zbiór prób** od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Królewska Huta, ul. cesarska. Z uszanowaniem **Ferdynand Kotuła.**



Zdrowe wina jagodowe

z fabryki p. **Bsumka** w Bytomiu, rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców: [k]

1) **Jan Neumann** — Król. Huta (Karlstr.)
2) **Jan Paul** — Karf. 3) **Maruszczyk** Bytków.

Dwóch uczniów,

którzy mają ochotę wyuczyć się bednarstwa (Böttcherei) mogą zaraz się zgosić do **Jana Lehnerta.** Kirchstr. 8.

Ogłoszenie.

Wiadomo, że na 21-go Maja ma do nas przybyć Najprzewielebniejszy Ks. Biskup, aby nasz kościół konsekrować, a przytem udzielać Sakramentu Bierzmowania. Dlatego pisałem po

Książeczki do Bierzmowania,

polskie i niemieckie, proszę tych co jeszcze niemają, żeby się do mnie udali.

Przyjmuję także przedpłatę na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,** Katolik, Żywot Panny Maryi, Pismo święte, Zdrowaś Marya, Światło itd. Mam także wszelkie nakłady z Księgarni Katolickiej z Poznania, Karola Miarki z Mikołowa i pana Chociszewskiego z Poznania.

K. Piecha,
Zaborze, obok kościoła.

Szanownej Publiczności

donoszę, że kto szuka służby i wogóle jakiejkolwiek pracy, ten niech się uda do mnie. Parobkom i dziewkom mogę stręczyć roboty we Wrocławiu, Berlinie, Saksonii i t. d. Jednem słowem polecam się do pośrednictwa w tym względzie i jestem przekonaną, że każdy będzie kontent.

Z uszanowaniem
Marya Pieczko,
Cesarska ul. 3. (naprzeciwko poczty).

Towarzyszy i uczniów

poszukuje **Paweł Pieczko,** mistrz krawiecki.
Cesarska ul. Nr. 3. naprzeciwko (w domu Gillera).

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, **wino dla chorych**, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem
Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż mam **doskonałe kartofle** na sprzedaż.

Jakób Pawusch,
Huta Laury.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Szanownej Publiczności

donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej (Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem
August Koch,
(k) malarz.

Wczesne kartofle do sadzenia

(pod nazwą Königin der Frühe), które już w połowie Lipca są dojrzałe i mają wyborny smak, a mokre lato im wcale nie zaszkodzi, sa mnie do nabycia.

Błażej Jaroń.
Lipiny.

Plocha w Królewskiej Hucie.